Dodatek do Nr. 137 „Naprzodu“.

Nr. 136. Kraków, poniedziałek 18 maja 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 17 maja.

Koerber a Piniński.

Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów prezydent ministrów dr Koerber odpowiedział na interpelacyę posła Breitera w sprawie mianowania nowego namiestnika galicyjskiego. Breiter omawiał w tej interpelacyi krążącą wiadomość o tem, że hr. Andrzej Potocki jest desygnowany na namiestnika, wyrażając swe niezadowolenie z tego, i roztrząsał wkońcu, kto jego zdaniem powinienby zostać mianowany namiestnikiem. Że prezydent ministrów na tę interpelacyę i to tak szybko odpowiedział, to wywołuje pewne zdziwienie. Minister, który żądanie napędzenia namiestnika Tryestu nazwał wdzieraniem się w prawo korony, musi wywołać zdumienie, skoro dysputuje z panem Breiterem o koniecznych kwalifikacyach namiestnika i tłómaczy się, dlaczego tego a nie owego zaproponował do nominacyi. Ale nie tylko to jest szczególne, że dr Koerber na tę interpelacyę wogóle odpowiedział, lecz także, jak na nią odpowiedział. Mianowicie dr Koerber oświadczył:

„Odpowiedzialności mej nigdy bardziej nie mam przed oczyma, jak wtedy, gdy idzie o mianowanie szefa kraju, któremu mają być powierzone tak wielkie interesy. Znam stosunki w Galicyi dokładnie, a chociaż przytoczone w interpelacyi dane są mocno przesadzone, to jednak moją ustawiczną najpoważniejszą troską jest sprowadzenie poprawy tych stosunków. Do tego wydaje mi się hr. Andrzej Potocki bardzo odpowiednim, bo nie tylko umiał sobie w sejmie przez swą pojednawczą, życzliwą interwencyę zjednać sympatyę wszystkich stronnictw, lecz jest także wolnym od tego, co w interpelacyi jest nazwane „poglądami ducha kastowego“, jak również, jako bardzo wykształcony człowiek, wolnym jest od „niezdolności“, które rzekomo doprowadziły do tego, że, jak jest powiedziane w interpelacyi, „nie mija rok, żeby wypadki galicyjskie nie alarmowały całej Europy“. Jakkolwiek muszę wyznać, że nie wiem nic o takiem zaniepokojeniu naszej części świata stosunkami galicyjskimi, to jednak uważam za koniecznie wskazane dać krajowi samemu uspokojenie i zapewnić mu sprężyście i niezawodnie funkcyonującą administracyę. Co do tego daje mi wybitna osobistość desygnowanego namiestnika wszelkie rękojmie“.

Odpowiedź to łatwo zrozumiała: Dr Koerber mówi w niej nie tyle o hr. Potockim, który ma zostać namiestnikiem, ile raczej o hr. Pinińskim, który jest namiestnikiem. Albowiem, jeżeli poprawa stosunków ma zostać sprowadzona przez to, że hr. Potocki zostanie namiestnikiem, to znaczy to, że hr. Piniński jest do tego niezdolnym; jeżeli dr Koerber o hr. Potockim twierdzi, że jest on wolnym od niezdolności i ducha kastowego, to stwierdza tem samem, że w hr. Pinińskim one tkwią; jeżeli koniecznie wskazane uspokojenie kraju da się osiągnąć tylko przez wybitną osobistość nowego namiestnika, to nie da się ono osiągnąć przez tuzinkową osobistość obecnego namiestnika; a jeżeli zmiana namiestnika jest konieczna, by zapewnić krajowi sprężystą i niezawodnie funkcyonującą administracyę, to nie można się tego spodziewać po namiestniku, który obecnie jest jeszcze na urzędzie. Wogóle nie zdarzyło się chyba jeszcze nigdy, ażeby prezydent ministrów rozprawiał szeroko o zadaniach i zdolnościach „desygnowanego“ namiestnika, podczas gdy drugi jeszcze urzęduje; ale tak bezlitośna krytyka, jaką te odważone słowa zawierają, z pewnością nigdy jeszcze nie dostała się od ministra żadnemu urzędnikowi, znajdującemu się w służbie rządowej. Dr Koerber niejednokrotnie brał hr. Pinińskiego w obronę wobec krytyki posła Daszyńskiego, ale teraz odpłacił Pinińskiemu z nawiązką te wszystkie obrony z konieczności.

Ale z jakiego powodu stał się prezydent ministrów tak rozgniewanym, albo raczej: tak otwartym? Jest to wyborna w swoim rodzaju historya. Mianowicie (jak pisze półurzędowa „Wiener Allgemeine Zeitung“ w artykule, datowanym wprawdzie ze Lwowa, lecz pochodzącym w rzeczywistości z rządowego biura prasowego) „hr. Piniński nie posiada dość siły, by pogodzić się z swym losem“. Losem zaś jego jest ustąpienie miejsca hr. Potockiemu (naturalnie dopiero wtedy, gdy ten ukończy swą karlsbadzką kuracyę); lecz hr. Piniński nie chce właśnie uznać tej konieczności i w swej „Gazecie narodowej“ podburza Koło polskie przeciw rządowi dra Koerbera, którego obwinia o wrogie Polakom usposobienie. Dr Koerber, jak wiadomo, niedawno jeszcze ujął się bardzo gorąco za szczególnym amatorem obrazów we Lwowie; myślał sobie zapewne, że hr. Piniński będzie za to wdzięcznym i gdy jego czas się skończy, wyniesie się po cichu. Teraz zapewne dr Koerber żałuje, że w gołosłownem zaprzeczaniu niezbitych faktów posunął się za daleko i sobą osłonił splamionego namiestnika. Oto przypuszczalnie psychologiczna przyczyna, która skłoniła prezydenta ministrów do tego publicznego kopnięcia hr. Pinińskiego. Kopnięcie to będzie ostrzeżeniem dla wszystkich fronderów. Ci zaś posłowie, którzy w odpowiedzi na swą krytykę intryganckiego, leniwego i niezdolnego hr. Pinińskiego słuchać musieli zaprzeczających wszystkiemu i naszpikowanych pięknymi frazesami obron z ławy ministeryalnej, otrzymali teraz pełną satysfakcyę: prezydent ministrów powiedział mniej więcej to samo (tylko w nieco grzeczniejszych słowach), co oni o hr. Pinińskim mówili.

„Gazeta narodowa“ przeciw strzelaniu na lud.

Dymisya hr. Pinińskiego wywołuje dziwne objawy. Gazety „gadzinowo-narodowe“ uderzają w ton rewolucyjny i antyrządowy, a najgłośniej krzyczy organ hr. Pinińskiego „Gazeta narodowa“. W numerze z 17 maja b. r. znajdujemy w tem piśmie artykuł pt. „Wojsko a lud“, z którego cytujemy następujące ustępy:

Ostatnimi czasy wiele krwawych ofiar złożono na ołtarzu .... W samem ...... zabito 28, a raniono 50 robotników. Nieustannie powtarza się jedno i to samo: uposażona nieograniczoną władzą administracya chwyta i więzi robotników posądzonych o podżeganie. Do więzienia w ...... przywieziono niedawno 60 „podejrzanych“, aresztowanych po wsiach. Ta działalność administracyjnych władz, przepisana osobnym cyrkularzem, wydanym przez ministerstwo spraw wewnętrznych, musi rozgoryczać robotników i pchać ich do krwawych starć, w których wojsko gra rolę kata na posłudze u biurokracyi. I tę rolę będzie wojsko wogóle odgrywało tak długo, póki ...... nie będą mieli praw wolnych obywateli, prawa zebrań i związków, prawa wolnej prasy, nakoniec prawa udziału w prawodawstwie. Póki się to nie ziści, nieuniknione są starcia wojska z ludnością, walczącą za swoje prawa obywatelskie i broniącą swoich interesów przeciw rządowi, który odmawia jej praw i depce jej interesa. Niechże przedstawiciele wojska poznają, że ustrój państwowy koniecznie ich zniża do wstrętnej roli kata względem współobywateli.

Ogłoszona niedawno .... instrukcya „dla wojska, powołanego do współdziałania z władzami cywilnemi w celu uprzedzenia lub ukrócenia ulicznych nieporządków“, przepisuje wojsku: „Żołnierze, działając jako siła, której się wszystko podporządkować powinno, mają spędzać nieposłusznych i utworzywszy z nich jedną zwartą masę, zagrozić, że w razie najmniejszego oporu wszyscy do jednego wygubieni zostaną“. Zniewoliwszy do ucieczki i rozprószywszy tłum, „wojsko powinno pomagać policyi w łowieniu uciekających“.

„Jeśli tłum się oprze wojsku, lub nie usłucha jego rozkazów, oficer powinien nakazać żołnierzom, aby użyli broni. Pozostawia się upodobaniu oficera, do jakiego stopnia bronią posługiwać się należy. Wolno mu tłum zupełnie wygubić. Oficer odpowiada za wszelkie opóźnienie i niestanowczość. Nie wolno mu się powoływać na humanitarne względy, gdyż to tylko wzmacnia samopoczucie nieposłusznych“.

Takim sposobem biurokracya wpaja wojsku i oficerom obowiązek katowski „zupełnego wygubienia tłumu“. W nagrodę za tę sromotną służbę wojsko samo podlega nadzorowi policyi z dnia 21 maja 1887 roku, aby baczyła na zachowanie się wojska, a mianowicie oficerów, na objawy szkodliwych dążeń w pośród nich i na próby propagandy, zwróconej przeciw rządowi. I wojsko podlega „wszechstronnej czujności“ szpiegów. Coraz ostrzej i ostrzej ujawnia się głębokie przeciwieństwo, jakie istnieje między opartym na bezprawiu rządem a narodem, pełnym twórczych sił, budzącym się do samodzielności i samopoczucia.

Przytoczyliśmy dosłownie najważniejsze ustępy artykułu, zamieszczonego w „Gazecie narodowej“, w piśmie, subwencyonowanem przez hr. Pinińskiego, tego samego Pinińskiego, za którego rządów mieliśmy stan wyjątkowy, strzelanie na robotników we Lwowie i na chłopów we wschodniej Galicyi.

Dla dokładności podajemy, że „Gazeta narodowa“ odnosi swoje uwagi do wypadków — w Rosyi.

W Galicyi jest, jak powszechnie wiadomo, inaczej.

Strejk robotników budowlanych.

Lwów, 17 maja.

Już rozpoczyna się drugi tydzień strejku robotników budowlanych a końca jego — zdaje się — tak prędko oczekiwać nie można. O ile strejkujący przez cały ubiegły tydzień zachowywali stanowisko wyczekujące, spodziewając się jak najrychlejszego załatwienia sporu, o tyle dziś umysły strejkujących już są wzburzone. A oburzenie to udziela się w pierwszym rzędzie budowniczym, przedsiębiorcom budowlanym i powołanym do interwencyi sferom, niemniej zaś i tym strejkbrecherom, którzy złamali solidarność robotniczą, zdradzili interes swoich najbliższych kolegów i idą pryncypałom swoim na rękę, werbując w szeregach strejkujących dalszych strejkbrecherów.

Sytuacya strejkowa zaogniła się tem bardziej, że stowarzyszenie budowniczych, przeciwko którym strejk w pierwszym rzędzie jest skierowany, bagatelizuje sobie i prowokuje organizacyę robotniczą; oświadczyli bowiem powtórnie, że ustnie nie będą traktowali z komisyą i że stowarzyszenie uchwaliło, iż pertraktacye mają być prowadzone pisemnie między przełożeństwem stowarzyszenia a zarządem „zgromadzenia towarzyszy“.

Nad propozycyą tą zastanawiało się w sobotę po południu bardzo liczne poufne zebranie, które po dwugodzinnej dyskusyi żądanie budowniczych jednogłośnie odrzuciło, a natomiast jednogłośnie uchwaliło, że obstaje przy żądaniu, by pertraktacye były prowadzone bezpośrednio i ustnie między komisyą strejkową z jednej strony, a delegacyą pracodawców z drugiej strony.

To samo zebranie odrzuciło też jednogłośnie z oburzeniem datek nadesłany przez cieśli, którzy złamali solidarność i pracują przy budowie cyrku, wyrażając im równocześnie najwyższą pogardę.

Strejkujący odbyli dziś przed południem wielkie zebranie w hali muzycznej na placu powystawowym, na którem między innymi przemówił też tow. Hudec. Mówcy zagrzewali obecnych do wytrwałości i do spokojnego a poważnego zachowania się, by nieprzyjaciołom, czyhającym na najmniejsze wybryki, nie dać sposobności do pohulania sobie po karkach robotniczych.

Wkońcu uchwalono wytrwać w strejku i pilnie baczyć na to, by w poniedziałek nikt nie poszedł do roboty.

* *
*

Dziś rozeszła się wiadomość, że władza czyni starania, by załatwienie sporu między pracodawcami a robotnikami oddać sądowi polubownemu, i że przełożony budowniczych p. Kamieniobrodzki był w tej sprawie na dziś wezwany do namiestnika.

W sprawie sądu polubownego konferował dziś nadinspektor przemysłowy z wiceprezydentem Michalskim.

Z zaboru pruskiego.

Katowice, 15 maja.

Prześladowanie „Gazety Robotniczej“ na Górnym Śląsku.

Przed izbą karną w Bytomiu odbyły się ubiegłej środy trzy rozprawy przeciw redaktorowi „Gazety Robotniczej“, tow. Emilowi Casparemu z Katowic.

W pierwszym procesie zarzucono tow. Casparemu, iż wbrew rozporządzeniu kanclerza państwa rozszerzał zakazane w Niemczech na mocy § 14 ustawy prasowej pisma „Przegląd wszechpolski“ i „Przedświt“.

W lutym b. r. student Grodzicki z Krakowa przejeżdżał przez granicę pod Mysłowicami. Gdy go urzędnik komory celnej zapytał, dla kogo przeznaczone są książki i pisma w kufrze, który wiózł z sobą, odpowiedział Grodzicki, iż dla Casparego w Katowicach. Urzędnik doniósł o tem radcy policyjnemu Maedlerowi, który z komisarzem policyi Herudem przeprowadził rewizyę w lokalu „Gazety Robotniczej“, oraz w prywatnem pomieszkaniu tow. Casparego. Przy rewizyach tych znaleziono parę pojedynczych numerów „Przeglądu wszechpolskiego“ i „Przedświtu“. Przy ponownej rewizyi znaleziono w lokalu redakcyjnym 22 egzemplarzy „Przedświtu“ (zeszytów z ubiegłego roku), zesznurowanych. Prokuratorya wywnioskowała stąd, że egzemplarze zakazanego pisma były „wyłożone w publicznym lokalu“, a tem samem przeznaczone na kolportaż.

Na rozprawie wykazał tow. Caspari, że nie mogło być tutaj mowy o wykładaniu pism na sprzedaż, gdyż od trzech miesięcy nie pracował w lokalach redakcyjnych, gdzie znaleziono paczkę z egzemplarzami „Przedświtu“, lecz w nowo urządzonym lokalu przy drukarni. Znalezione zaś pojedyncze numera „Przeglądu wszechpolskiego“ były własnością redakcyi. Nadto powołał się oskarżony na fakt, że skonfiskowane w redakcyi egzemplarze wydane zostały jeszcze przed ogłoszeniem zakazu przez kanclerza. Tylko egzemplarze „Przeglądu“, skonfiskowane w jego prywatnem mieszkaniu, wyszły już później. Mimo to sąd zawyrokował, że dowiedziono oskarżonemu, iż usiłował rozszerzać zakazane pisma. Tow. Caspari skazany został na 300 marek grzywny. Prokurator wnosił karę 2-miesięcznego więzienia.

W drugim procesie chodziło o obrazę komisarza policyjnego Heruda, popełnioną w notatce w „Gazecie Robotniczej“, krytykującej bezprawną konfiskatę numerów „Przeglądu wszechpolskiego“ w prywatnem pomieszkaniu tow. Casparego. Prokurator wnosił karę 1-miesięcznego więzienia. Tow. Casparemu wymierzono grzywnę w kwocie 50 marek.

W trzecim procesie oskarżony był tow. Caspari o to, że obraził naczelnika Nawratha w Zabrzu, który usiłował skłonić właściciela lokalu księgarni partyjnej, aby złamał kontrakt najmu, zawarty z tow. Kandziorą. Na rozprawie wykazano najzupełniejszą bezpodstawność oskarżenia, wobec czego tow. Casparego uwolniono.

Nowy proces przeciw „Gazecie Robotniczej“ jest w toku. Tow. Łukaszczykowi, odpowiedzialnemu redaktorowi „Gazety Robotniczej“, prokuratorya bytomska wręczyła akt oskarżenia o wykroczenie przeciwko § 130 kodeksu karnego (podburzanie do nienawiści klasowej). Królewska prokuratorya podburzania tego dopatrzyła się w odezwie do górników, wydanej z powodu strasznego nieszczęścia na rządowej kopalni „Królowej Ludwiki“ w Zabrzu.

Przegląd polityczny.

Aresztowania socyalistów chorwackich. Z Zagrzebia dochodzą wieści o niesłychanych gwałtach, dokonanych przez rząd na socyalistach chorwackich. Dnia 15 bm. w redakcyi socyalno-demokratycznego pisma „Slobodna Rjec“ przeprowadzono rewizyę domową. Zbirom bana chodziło o wywęszenie autora pewnej odezwy rozszerzanej obecnie masowo w całej Chorwacyi. Przed kilku dniami uwię-

ziono tow. Potocnjaka, podejrzanego o autorstwo tej odezwy dlatego, ponieważ przed rokiem napisał broszurę, piętnującą nadużycia bana. Rewizya w redakcyi była bezskuteczną: manuskryptu odezwy nie znaleziono wcale. Niczego nie uzyskawszy, musiała policya cofnąć się.

Ale wkrótce pojawili się znowu policyanci w jeszcze większej liczbie i pod wodzą komisarza. Redakcyę otoczono zewsząd i aresztowano dwudziestu czterech socyalnych demokratów, którzy właśnie znajdowali się w lokalu redakcyjnym. Między aresztowanymi znajdują się redaktorzy pisma, tow. Bugseg i Korac, żona tow. Koraca, oraz inni towarzysze i towarzyszki. Nie było najmniejszego powodu do aresztowań. Był to tylko akt wściekłości zawiedzionych w nagonce zbirów. Ban szuka zemsty za to, że „Slobodna Rjec" ostro go krytykuje. Od założenia tego pisma nie pojawił się ani jeden jego numer, któryby nie uległ konfiskacie. Konfiskaty jednak nie wystarczają banowi. Chce pismo zrujnować i zniszczyć swoich wrogów. Stąd rodzą się jego szalone gwałty.

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo organizacyi robotniczej. Wielki lokaut (ogólne wydalenie z pracy) w fabrykach szewskich w Pirmasens (w Niemczech), skończył się zupełnem zwycięstwem strejkujących robotników, a klęską przedsiębiorców, którzy zostali zmuszeni do uznania organizacyi zawodowej robotników, zniesienia czarnych list, wprowadzenia 10-godzinnego dnia roboczego i utworzenia sądów rozjemczych. Dziś została praca na nowo podjęta.

Strejk kolejarzy w Australii skończony. Prezydent ministrów oświadczył w piątek w parlamencie kolonii Wiktorya, że w czwartek popołudniu otrzymał od przewodniczącego stowarzyszenia maszynistów kolejowych list donoszący o zakończeniu strejku przy bezwarunkowem poddaniu się strejkujących.

Z OPERY.

„Cyganerya" opera G. Puccini'ego.

Sezon operowy pod dyrekcyą p. Hellera, niewątpliwie przysporzy nam wiele wrażeń muzycznych, sądząc bowiem po pierwszem przedstawieniu mamy do czynienia z imprezą traktującą rzecz na seryo. „Cyganerya" była przed dwoma laty dawana w Krakowie i szeroko wówczas omawianą ze stanowiska muzykalnego. Nie pozostaje tedy obecnie nic innego, jak tylko skonstatować, że opera ta przypadła do gustu naszej publiczności; faktem jest, iż zyskuje ona wiele przez częste jej słyszenie, albowiem wtedy dopiero ujawniają się dobitnie wszystkie dodatnie strony tego pięknego utworu. Jak afisze donoszą, towarzystwo p. Hellera da nam sposobność usłyszenia Pucciniego „Toski", będzie więc mogła publiczność krakowska skonstatować, jak ogromnie talent Puccini'ego się rozwija.

Po paru nieudałych operach, jakiemi były: „Willis" i „Edgar", następuje już znacznie lepsza „Manon Lescaut". Ta ostatnia wyrabia markę Pucci'emu, a stanowczo już ją utrwala „Cyganerya", która w tryumfalnym pochodzie obiega w stosunkowo krótkim czasie całą Europę. Iście francuską lekkość i elegancyę, połączoną z pewną dozą ironii i sentymentu. Puccini umie połączyć w przepyszną całość świetnie ze sobą harmonizującą, a przytem znakomita i nad wyraz bogata instrumentacya, wprawdzie wzorowana na Wagnerze, ale pełna nowych pomysłów i genialnych, wcale nie tanich efektów, przy znakomitem librecie, czynią tę operę jedną z najbardziej zajmujących z pomiędzy oper tak zwanego kierunku modernistycznego. Koniec pierwszego aktu, zabawa ludowa w drugim, kwartet w trzecim i śmierć Mimi w czwartym są nacechowane wielką dozą poezyi, głęboką wiedzą muzyczną, zatrącającą już o genialność.

Wykonanie „Cyganeryi" było nad wyraz zadowalniające. Na pierwszy plan wysunęła się pani Bohuss i p. Drzewiecki. Pani Bohuss każdym występem udowadnia, że oprócz pięknego głosu i talentu pracuje niezmordowanie, dlatego też każda jej nowa kreacya zbliża się coraz więcej do zupełnej doskonałości. Taką Mimi nieprędko która z europejskich scen poszczycić się może. Słowa pełnego uznania należą się p. Drzewieckiemu. Młody artysta zrobił szalone postępy. Głos zmężniał, a co najważniejsza wyszlachetniał, szczególnie górne dźwięki są niezwykle piękne. Wykonanie partyi Rudolfa miało cechy artystyczne tak pod względem wokalnym, jak i muzykalnym — strona aktorska pozostawia jeszcze nieco do życzenia, ale i tu trzeba przyznać duży postęp.

Pani Marek, jako Musette zbyt była anemiczną, zaś panowie Szymański, Jeromin i Ludwig, bardzo poprawnie odśpiewali swe trudne i niezbyt wdzięczne partye.

Orkiestra pod wodzą Czelańskiego, sprawiała się znakomicie, tylko koniecznem jest w fortach trochę mitygować ją, albowiem często kryje śpiewaków, co nie powinno mieć miejsca. Tempa w piewszym akcie i w walcu były za powolne. O chórach nie można jeszcze nic stanowczego wypowiedzieć, nie miały bowiem w „Cyganeryi" najmniejszego pola do popisu. Koniecznem jest trochę więcej zwracać uwagi na reżyseryę, albowiem wszyscy się po scenie błąkają, nie wiedząc, co z daną sytuacyą począć, a także drzewo pokryte uroczą zielenią przy zimowym prospekcie i śniegu było zbyteczne. *2 m.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 maja. 1674. Wybór Jana Sobieskiego na króla. — 1745. Tajna konwencya między Saksonią a Austryą przeciw Prusom. — 1804. Napoleon I. ogłasza się cesarzem. — 1814. Urodziny M. Bakunina. — 1878. Otwarcie zgromadzenia narodowego w Frankfurcie nad Menem. — 1899. Strejk listonoszów w Paryżu. — 1900. Obstrukcya w parlamencie niemieckim przeciw „Lex Heinze".

Teatr miejski w Krakowie.

Poniedziałek: „Cyganerya", opera w 4 aktach G. Puccini'ego.

Wtorek: „Niespodzianki rozwodowe", komedya w 3 aktach A. Bissona i Morra (drugi gościnny występ A. Zimajer).

Żydowskie zgromadzenie ludowe, odbyte w sobotę 16 b. m. w hotelu „Union" w Krakowie, w sprawie mordów w Kiszyniewie, miało być uroczystym protestem przeciw zbrodniom kiszyniewskim. Tymczasem nastrój zgromadzenia zamącili zupełnie swymi występami syoniści, którzy zachowali się w bardzo nieprzyzwoity sposób. Panowie syoniści usiłowali wypadki, pod wrażeniem których zgromadzenie zostało zwołane, wyzyskać w celach swej szowinistyczno-reakcyjnej propagandy. Nie udało im się to jednak zupełnie i ponieśli kompletną klęskę, której zasługa w połowie przynajmniej przypada samym właśnie syonistom!

Oburzając się na przemówienie posła Daszyńskiego, który poddał druzgocącej krytyce wszystkie reakcyjne strony syonistycznego ruchu, pp. syoniści równocześnie występami i oświadczeniami swemi dowiedli, iż są wyznaniowymi reakcyonistami, nie różniącymi się niczem od klerykałów katolickich i antysemitów.

Przykład: występ dra Syropa, jednego z przywódców krakowskich syonistów. Oświadczył on zaraz na wstępie swego przemówienia, iż „protestuje przeciw temu, że zamiast drugiemu referentowi, udzieliło prezydyum głosu posłowi Daszyńskiemu, który przecież nie jest żydem!" Słowami temi p. Syrop dobił siebie i swych przyjaciół politycznych, wywołując wśród zebranych takie żywiołowe i zupełnie uzasadnione oburzenie, iż musiał ustąpić, nie wypowiedziawszy już więcej ani słowa.

Oświadczeniem swem, odmawiającem prawa przemawiania uczestnikowi zgromadzenia dlatego, iż on „nie jest żydem", tylko katolikiem, dr Syrop wykazał, iż syoniści, wnosząc separatyzmy i niesnaski wyznaniowe, i to na zgromadzenie, które przeciw nienawiści i wojnom wyznaniowym miało właśnie zaprotestować — nie różnią się swym sposobem myślenia w niczem od antysemitów i klerykałów, iż są tak samo reakcyjni, jak tamci. „Antysemityzm schodzi się z szowinizmem żydowskim" — powiedział poseł Daszyński — a oburzający się na te słowa syoniści, w tejże chwili, przez usta swego reprezentanta, udowodnili słuszność tego twierdzenia.

To też ze strony zgromadzonych spotkała syonistów taka nauczka, że z pewnością na przyszłość odechce im się podobnych występów. Napróżno dr Syrop usiłował przy końcu zebrania bronić syonizmu, słowa jego ginęły wśród burzy protestów.

Znakomitą odprawę dali syonistom doktorzy Bernard i Adolf Grossowie. Pierwszy wykazał, iż tylko powszechna oświata ludu może położyć koniec antysemityzmowi i nienawiściom wyznaniowym; drugi napiętnował w dosadny sposób zachowanie się syonistów, wykazując przytem bezpodstawność i reakcyjność ich występów i haseł.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga: Zgromadzeni zastrzegli się w bardzo stanowczy sposób przeciw reakcyjnym występom syonistów. Mimo to jednak, na prośbę przewodniczącego dra Adolfa Grossa, przyjęli obok dwóch innych również i rezolucyę dra Goldwassera, a to jedynie tylko dlatego, by w chwili, w której wszyscy, bez różnicy stronnictw, zaprotestować mieli przeciw mordom kiszyniewskim — nie doprowadzać, tak jak syoniści, do rozstroju. Panowie syoniści więc tym razem, dzięki charakterowi chwili, cieszyli się wielką pobłażliwością zgromadzonych.

Pierwszy czyn nowego namiestnika. Hr. Andrzej Potocki, nowy namiestnik Galicyi odniósł się do krakowskiej dyrekcyi policyi z prośbą o utworzenie nowego posterunku policyjnego przed pałacem „pod baranami". Dyrekcya policyi uczyniła zadość temu wezwaniu i przeznaczyła przed „barany" jednego policyanta. Ażeby nie wzbudzać uwagi, spaceruje ów policyant od wylotu ul. Brackiej do „baranów" i napowrót.

Powodem, który skłonił hr. Potockiego do tego kroku, jest obawa przed demonstracyą uliczną po oficyalnem ogłoszeniu nominacyi w „Wiener Zeitung". Tak zabezpiecza się zawczasu nowy namiestnik, (który wedle zapewnień dra Körbera, cieszy się sympatyą wszystkich stronnictw i całej ludności) — przed „owacyami" tejże ludności.

Towarzystwo „Trzeźwość" odbyło w środę wieczorem w sali „Czytelni dla kobiet" miesięczne zgromadzenie, na którem adwokat dr Gross wygłosił referat o austryackiem prawodawstwie względem pijaństwa. Wyliczywszy dawniejsze ustawy, dotychczas ważne w Austryi, względnie w Galicyi, dr Gross nieco obszerniej omówił nowy projekt rządowy, mający na celu zwalczanie pijaństwa przez ograniczenie liczby wyszynków; projekt ten i tak niezbyt skuteczny, dla Galicyi ma wejść w życie dopiero w r. 1910, ze względu na propinacyę. Niema zaś nadziei, aby prawodawstwo zdobyło się na śmielsze kroki, ponieważ państwo, kraj i gminy miejskie ciągną znaczną część swoich dochodów z konsumcyi alkoholu, a specyalnie w Galicyi ograniczenie konsumcyi wódki, uważanem jest za niemożliwe ze względu na rzekomy interes rolnictwa. Wobec tego prelegent nie spodziewa się żadnego zatamowania pijaństwa przez działalność państwową, a za owocniejszą pod tym względem uważa prywatną pracę kulturalną. Nad tym odczytem zawiązała się ożywiona dyskusya, po zakończeniu której przewodnicząca dr Zofia Daszyńska-Golińska oznajmiła, że założona przez „Trzeźwość" na spółkę z trzeciem kołem Szkoły ludowej bezpłatna czytelnia pism przy ul. Zwierzynieckiej l. 10. otwartą jest dla publiczności w niedzielę, wtorek i czwartek od 3 do 7, zaś w poniedziałek, środę i piątek od 5 do 9 wieczór.

Opera w Krakowie. Dziś drugie i ostatnie przedstawienie „Cyganeryi" Pucciniego, w niezmienionej obsadzie. We środę wystawionym będzie „Rigoletto" z panią Marek (Gilda) i p. Drzewieckim (książę), którzy te partye zaliczają do najlepszych w swym repertuarze. Opera ta daną będzie raz tylko i raz też wystawioną będzie „Violetta" (w piątek), w której wystąpi p. Bohuss jako Violetta a p. Drzewiecki jako Alfred.

Protest przeciw mordom kiszyniewskim. Partya socyalno-demokratyczna we Lwowie zwołała na dziś wieczór zgromadzenie ludowe w sprawie rozruchów antyżydowskich w Kiszyniewie.

Huńskie zabawy. Z Jarosławia donoszą nam: W sobotę 9 b. m. kilku oficerów 8 pułku huzarów wypuściło na ulicę kilka indyków i strzelało do nich z flobertów. Biedne stworzenia tarzały się z bólu po drodze, konając w ogromnych męczarniach. Łatwo także dojść przytem mogło do nieszczęśliwego wypadku, bo zbłąkana kula mogła trafić którego z przechodniów.

Maltretowanie żołnierzy. Z Przemyśla donoszą nam: Przed kilku dniami przy pobieraniu chleba w piekarniach wojskowych, sierżant 9 pułku piechoty rozgniewany na jednego z szeregowców, że na komendę „antreten" nie dość szybko stanął w szeregach, wymierzył mu taki policzek, że żołnierz zachwiał się i upadł na ziemię. Świadkowie tej sceny, robotnicy zatrudnieni przy budowie kanałów cementowych, poczęli wołać: „Bić nie wolno! To rozbój" itp. Krewki sierżant poskoczył ku robotnikom, ale kierownik budowy zastąpił mu drogę, tłumacząc, że to nie podwórze koszarowe a robotnicy nie rekruci, żeby hamował swój gniew, gdyż krewkość mogłaby na nim samym odbić się bardzo dotkliwie. Pobitego żołnierza podniesiono z ziemi z opuchniętą twarzą. Władze wojskowe zapewne ukarzą sierżanta za nieludzki ten czyn.

Gdzie prawda? Organ policyi przemyskiej i biskupa Pelczara, w czasie debaty parlamentarnej o 10 korpusie pisał, że nieprawdą jest, jakoby Galgotzy zabronił wojskowym uczęszczać do polskiego teatru i na sztukę „Wazon japoński", nieprawdą jest, jakoby zabronił grywać muzyce wojskowej na rynku etc.

Już wtenczas, piętnując kłamliwe stanowisko policyjno-biskupiego organu, wyrażaliśmy zdanie, że taki skryba klerykalny pochwał tych z pewnością zadarmo nie pisze.

Obecnie doszło widocznie do nieporozumień finansowych między „politycznym" referentem 10 korpusu a redakcyą organu policyjno-biskupiego, czytamy więc w dziale kronikarskim takie notatki:

„Na przedstawienie opery czeskiej przybył ostentacyjnie komendant korpusu Galgotzy z licznem gronem oficerów, aby zademonstrować silniej niechęć ku Polakom. W polskim teatrze nawet „Wazon japoński" był dla Galgotzego za radykalnym".

W drugiem miejscu czytamy:

„Przemyśl nie może przebłagać Galgotzego, aby zezwolił grywać muzyce wojskowej na rynku, aby bodaj w części wywdzięczyć się za ogromne ciężary, jakie ponosi miasto dla licznej załogi".

Tak wygląda w oświetleniu faktów policyjno-biskupia prawda.

Grzeczny żandarm. Z Tyśmienicy donoszą nam: we czwartek 14 maja przechadzali się spokojnie o godz. 10 wieczór dwaj obywatele, (których nazwiska są redakcyi znane). Nagle przystępuje do spokojnie idących żandarm Polny i począł indagować ich, co są za jedni, skąd pochodzą, dlaczego tak późno spacerują itd. Zagadnieni wylegitymowali się, a wówczas pan żandarm zawołał: „psia krew, batiary, nie poszedłby jeden z drugim spać, ja was nauczę!" Ciekawem jest, jakie ustawy nie pozwalają spokojnie idącym ludziom wieczorem przechadzać się po ulicach i który regulamin służbowy nakazuje lżyć ludzi?

Pożar kopalni. W nocy z piątku na sobotę stanął w płomieniach szyb Karoliny w Morawskiej Ostrawie, położony w środku miasta, a należący do gwarectwa Witkowickiego. Powodem była prawdopodobnie przerwa przewodnika elektrycznego. Mimo usilnej pracy straży ogniowych z poblizkich gmin i kopalń, spłonęły w kilku godzinach sortownie, od których zajęły się ogromne zapasy węgla, złożone w stosy. Paląc się przez całą sobotę, pokryły nieprzeniknionym czarnym dymem całą okolicę. W kopalni pracowało wielu robotników polskich z Galicyi.

List pasterski przeciw emigracyi. Biskup dyecezyi Csanad na Węgrzech, p. hrabia Aleksander Desseffy, ogłosił list pasterski, w którym wzywa katolicką ludność, aby pozostała na swej rodzinnej ziemi. „Z biegiem lat — mówi ten list — skutkiem bardzo taniej komunikacyi, owładnęła ludność istna gorączka emigracyjna. Publiczne ciężary są wielkie, życie ciężkie, ale zadowolenie jest najwyższem szczęściem na ziemi i nie da się niczem okupić. Wielką jest liczba tych, którzy w Ameryce żyją w niedostatku, a tysiące giną wskutek braku serca u pracodawców". Wkońcu ostrzega biskup przed agentami emigracyjnymi, którzy jego zdaniem popychają ludność do emigracyi.

Pełne namaszczenia słowa książęcia kościoła przeminą bez echa, gdyż nikogo nie nasycą. Kraj będzie się dalej wyludniał, bo ludność pędzona jest za morze głodem, a nie namową agentów emigracyjnych. Najlepszym agentem emigracyjnym są tutaj cyfry. Lud pracujący poznał aż nadto dobrze brak serca u swojskich pracodawców, stwarzających ustawy, które karzą za walkę o polepszenie bytu. Lud emigruje do Ameryki, bo tam pociągają go wysokie zarobki, jakie płacą za pracę ludzką ci nie mający serca Amerykanie. Wreszcie ucisk podatkowy, rosnący bez przerwy, a dochodzący do niemożliwych już granic, pozbawienie ogromnej masy obywateli praw politycznych, to wszystko skłania lud do masowej emigracyi. I ani listy pasterskie, ani ustawy przeciw emigracyi tanich robotników, ani szykany administracyjne nie zdołają sprowadzić tu istotnej zmiany.

Szwajcarski inspektor fabryczny dr Schuler zmarł onegdaj w Zurychu skutkiem apopleksyi. Dr Schuler, jeden z najdzielniejszych inspektorów fabrycznych, studyował medycynę na uniwersytetach w Zurychu, Würzburgu, Pradze, Wiedniu i Paryżu. W r. 1867 wybrany został członkiem komisyi, utworzonej ustawą przemysłową w r. 1867 w kantonie Glarus. Na tem stanowisku brał wybitny udział w wypracowywaniu nowych ustaw fabrycznych dla Szwajcaryi. Pierwsze lata swej działalności poświęcił w znacznej mierze przełamywaniu niechęci zarówno robotników, jak i fabrykantów do nowej instytucyi. Usiłowania jego odniosły pomyślny skutek, przyczyniając się do jak najrozleglejszego wprowadzenia w życie nowej ustawy fabrycznej. Nadto pracował skutecznie w dziedzinie ustawodawstwa socyalnego, poświęcając szczególną wagę sprawie wytępienia straszliwej nekrozy fosforowej. Był też autorem rozlicznych, a wielce cenionych prac literackich.

Jak wiadomo, szwajcarska republika nie wynagradza swych zasłużonych obywateli orderami lub tytułami; najwyższa korporacya prawodawcza uczciła jego zasługi przed rokiem w tej formie, iż mu przy jego ustąpieniu z urzędu wręczyła wspaniały złoty puhar z odpowiednią dedykacyą. Zorganizowani zaś robotnicy szwajcarscy zachowają w pamięci jego zasługi około ochrony robotniczej.

Zgubiono wczoraj przed południem złoty zegarek damski z monogramem R. P. w przechodzie ulicą Dietla, Sebastyana, następnie plantami do kawiarni. Znalazca zechce się zgłosić do administracyi „Naprzodu", ul. Sławkowska 29, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie.

TELEGRAMY

Zjazd rolniczy.

Wiedeń, 18 maja. Wczoraj nastąpiło tu otwarcie zjazdu rolniczego (Landwirtschaftliche Woche) w obecności namiestnika, zastępców ministerstw, delegatów towarzystw rolniczych z Austryi. Po przemowie namiestnika Kielmansegga w zastępstwie rządu i marszałka krajowego przystąpiono do obrad merytorycznych.

Przesilenie w Bułgaryi.

Zofia, 18 maja. Książę Ferdynand przyjął dymisyę gabinetu Danewa i powierzył utworzenie nowego generałowi w rezerwie Petrowowi.

Walka z klerykalizmem.

Paryż, 18 maja. W kościele Belleville przyszło wczoraj popoł. do bójki. Mianowicie w chwili, gdy ksiądz chciał rozpocząć kazanie zabrzmiały z grupy wolnomyślnych, stojącej pod kazalnicą, głosy „dosyć". Młodzież klerykalna uderzyła na nich laskami, poczem w kościele przyszło do ogólnej bójki. Wreszcie policya przywróciła spokój, wydalając z kościoła 50 demonstrantów. Wkrótce nastał w kościele spokój. Podczas bójki zostało dziesięć osób, przeważnie z partyi wolnomyślnej, dość ciężko poranionych.

Paryż, 18 maja. Wczoraj przed południem przyszło na Rue de Vanver do bójki między młodzieżą wolnomyślną a klerykalną.

W Marsylii około 5.000 demonstrantów śpiewając „Marsyliankę" wręczyło prefekturze adres z żądaniem rozdziału państwa od kościoła.

Paryż, 18 maja. W Tulonie podczas demonstracyi przeciw odprawianiu publicznych modłów w kościele przyszło do nieznacznej bójki między klerykałami a wolnomyślnymi.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny (Nr. telefonu 510.)